Nr. 6. Czerwiec 1899 r. Rok VII.



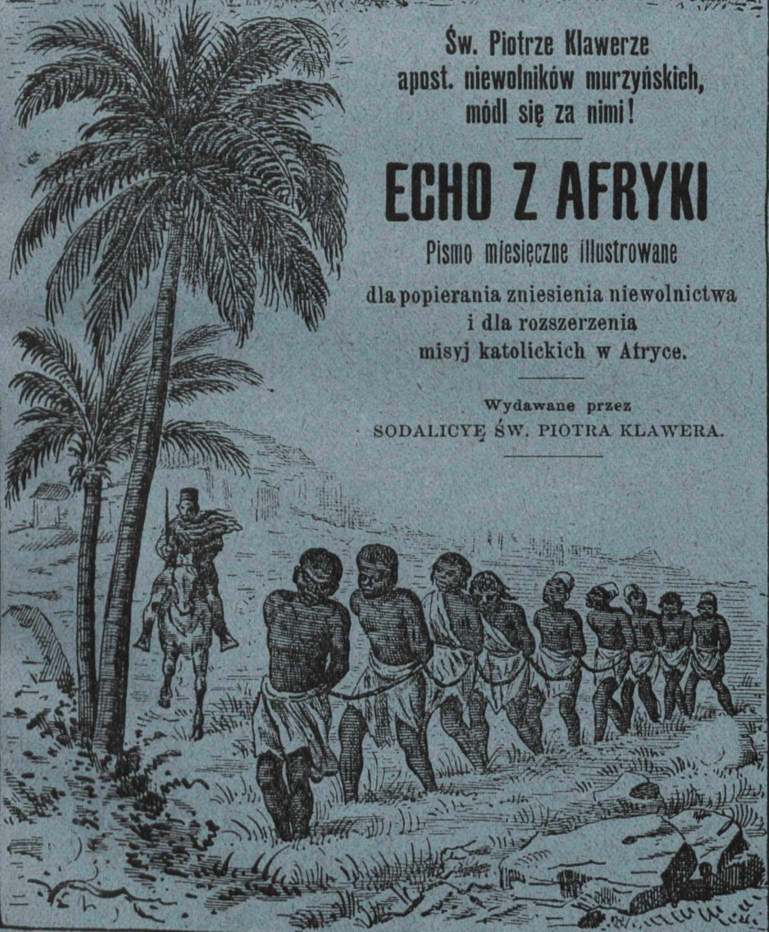
Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty 1 korona, z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng.

Główny skład na Rossyą: Pan Ludwik Ditterle. Ryga Thorensberg.
W Warszawie prenumerować można: Pan Andrzej Rokicki, Kościół Pokarmelicki, Kiosk ze świętościami, Krakowskie Przedmieście.
Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Nadesłane datki (do 7. maja 1899).

Na Misye Afrykańskie: Marya Jasińska i L. Zwolska 2 złr; NN. na 1 Mszę za dusze najbliżej nieba 1 złr.; p. Mazaraki na 2 Msze za ś. p. Ludwika i Henryki 1 złr.; X Michalski z Poznania na 12 Mszy św. ad inten. 13 mk. = 7 złr. 54 ct.; p. Karnicka ze Lwowa 4 złr. 38 ct; p. Reniger 1 rsb. = 1 złr. 27 ct.; Towarzystwo ludowe w Gniewie 10 mk. = 5 złr. 80 ct.; p. Bizetto na 3 Msze św. za śp. Justynę 3 rsb. = 3 złr. 81 ct; przez p Reniger na 6 Mszy św za ś. p. Michała 6 rsb. = 7 złr. 62 ct. i na 10 Mszy św. za ś. p. Anastazyę 5 rsb. 60 kop. = 7 złr. 5 ct.; przez p. Weronikę Kwnlla 15 mk. = 8 złr. 80 ct.; przez L. B. Ditterle z Rygi Salomea Tertiło na 1 Mszę za ś. p. Tadeusza i Izebellę 1 rsb. = 1 złr. 27 ct; na 1 Mszę za całą rodzinę 1 rsb. — 1 złr. 27 ct.; X Antoni Tułaba na 13 Mszy pro defunct. i 11 Mszy ad inten. 18 rsb. = 22 złr. 86 ct.; p. Aniela Pruniewska od różnych osób 18 rsb. = 22 złr. 86 ct.; przez zakrystyana Kartowicza od różnych osób 4 rsb. 95 kop. = 6 złr. 20 ct.; od p. Adeli Andrzejewskiej na 1 Mszę o zdrowie 1 rsb. = 1 złr 27 ct.; na 1 Mszę św. od Julii za dusze zmarłe 50 kop.= 63 ct.; od Aleksandra na 1 Mszę św. o zdrowie 1 rsb. = 1 złr. 27 ct.; od p. Zofii Aleksandrewiczowej na 1 Mszę za ś. p. Rodziców 1 rsb. = 1 złr. 27 ct.; przez SS. Nazaretanki z Krakowa od Matek Miłosierdzia z Poznania 5 mk. = 2 złr. 80 ct.; S. Kruszewska 1 mk. 50 fen = 86 ct.; Michalina Kłosowska na 1 Mszę za dusze najbliżej nieba 1 złr.; pani Tesarn 1 złr.; razem 115 złr. 73 ct.

Na wykup i ochrzczenie dzieci: przez L. B. Ditterle Tomasz Daniesiewicz 10 rsb. = 12 złr. 70 ct.; X. dziekan Szlomberg 1 rsb. = 1 złr. 27 ct.; razem 13 złr. 97 ct.

Dla O. Boos: X. K. Straszyński 5 rsb. = 6 złr. 35 ct.; p. Pacławska 5 złr. 20 ct.; razem 11 złr. 55 ct.

Dla Oblatów w Pella: przez SS. Wizytki z Krakowa od NN. 10 złr.

Na chléb św. Antoniego: p. Sławińska z Tołoczyna 2 rsb. = 2 złr. 54 ct.; przez p. Reniger od 2 osób po 50 kop. — 1 rsb. = 1 złr. 27 ct; p Henryka Filipowska 4 złr; przez L. B. Ditterle od różnych osób 8 rsb. 65 kop. = 10 złr. 96 ct.; razem 19 złr. 77 ct

Na Drukarnię Apostolską: przez L. B. Ditterle od różnych osób 18 rsb. 60 kop. = 23 złr. 66 ct.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa" **194 złr. 68 ct.**

Nadesłane przesyłki przez pannę Suekow od Imy i Gretchen Keller fartuszek, pasek i różne drobiazgi, od Matek Miłosierdzia z Poznania obrus kościelny i broszka.

Dopłaty do „Echa": X. Iwanicki 38 ct.; X. Wojciszek 8 ct.; p. Pawalska 38 ct.; p. Zarembina 38 ct.; Dr Markiewicz 1 złr. 38 ct.; p. Gnoińska 38 ct.; p. Rosner 68 ct.; p. Zarembina 38 ct.; razem 4 złr. 4 ct.

Polecono modlitwom.

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobrodziei Misyi i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa". Szczególne intencye: Wysłuchanie nowenny 9-ciu wtorków; intencya Elżbiety R. z Pelplina; intencye z Jałty.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

ECHO Z AFRYKI.

Czerwiec 1899. Rok VII. Nr 6.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891).*

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	1 korona
» » z pocztą	62 ct.
w Niemczech	1 m. 20 fg.
w Rosyi	1 rsr.
w innych państwach związku poczt.	2 fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3. Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa" w Krakowie,** w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach. Pojedyńcze numera po **5** ct., = **10** fg.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

LAZARYŚCI.

Gouálá, 31 lipca 1898.

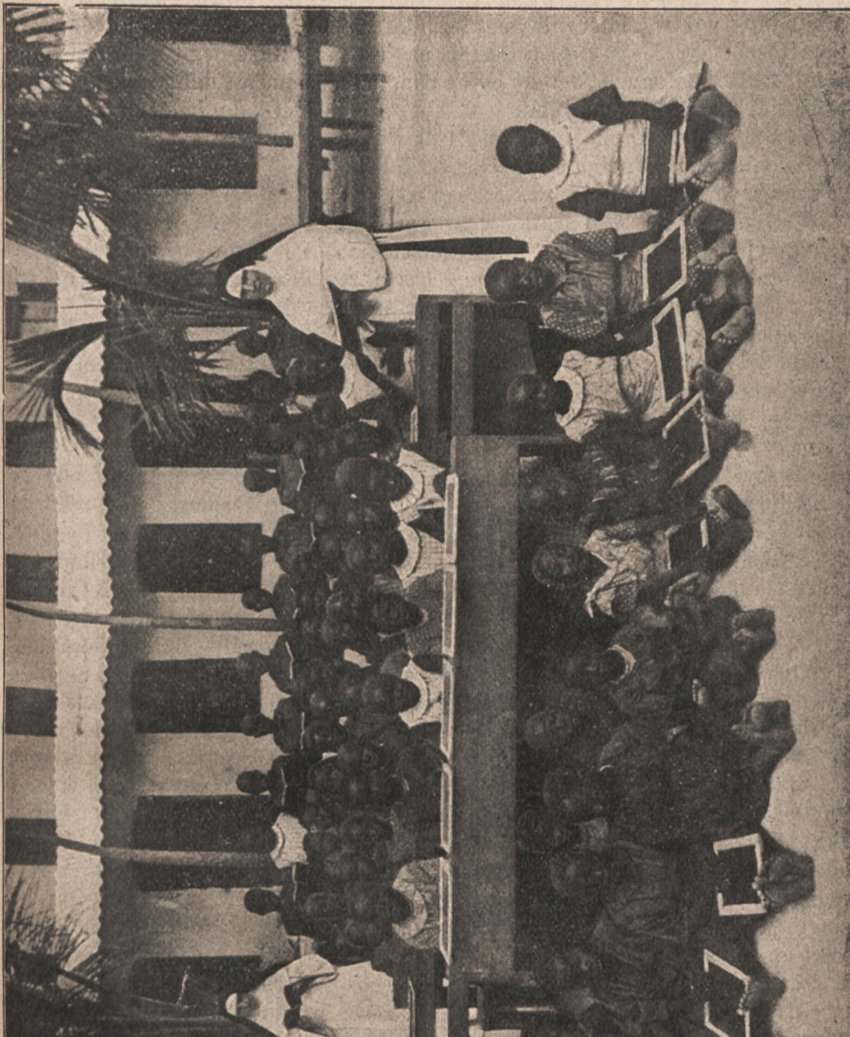
Czcigodna Pani Hrabino!

Jak w ostatnim moim liście skreśliłem moje kłopoty z powodu doznanych tu trudności, tak dzisiaj pocieszony chcę nieco opowiedzieć o ponownem objęciu naszej misyi w tym kraju. Menelik pozwolił nam dawne nasze trzy stacye: Agamie, Gouala i Alitiéna na nowo objąć, cośmy też bezzwłocznie uczynili.

1) Alitiéna od 25 czerwca jest znowu w naszym zarządzie. Znaleźliśmy w tej stacyi dwóch księży krajowców, zostawił ich tu Ojciec Carbonara jako duszpasterzy dla plemienia Irobów. Plemię to jest od roku 1855

zupełnie katolickiem. Liczyło ono 3000 dusz, ale wskutek klęsk głodowych i napadów ze strony plemion muzułmańskich liczba ich znacznie się zmniejszyła. Te rodziny, które zdołały siebie i część swego mienia uratować, schroniły się w góry ze swem bogactwem, składającem się z krów i kóz. Ale w tych górach z łupkowego kamienia, a zatem bardzo nieurodzajnych, zmuszeni są ci biedni ludzie przez rok cały wieść życie koczujące. Smutne to pasmo gór czyni okropnym pobyt w tych stronach. Rezydencya nasza położona w głębokim wąskim wąwozie wygląda na ponurą, smutną pustelnię. Okalające skały, zarosłe mimozami i skarłowaciałemi drzewami gumowemi, wszelki widok zasłaniają; jednak misyonarze czują się szczęśliwymi wśród swoich, co prawda bardzo dzikich, a jednak uległych czarnych. Przyjemności wiele tu niema, bo przy bardzo smutnej miejscowości wielkie ma się jeszcze trudy do zwalczenia, wielu bowiem naszych murzynów znajduje się o dwa do trzech dni drogi od naszej stacyi. Ale trudy nasze bardzo są już wynagrodzone, bo cóż to za radość nieść pociechę i pomoc tym biednym Irobom w ich smutnem położeniu. Od 1 lipca prace misyonarskie są w pełnym toku. Codzień udzielamy nauki katechizmu dorosłym i dzieciom, mamy szkołę bezpłatną dla dziewcząt pod kierownictwem trzech młodych zakonnic krajowych, które uformowane i wykształcone zostały przez Siostry Miłosierdzia. To wszystko od trzech tygodni zaledwie urządzone, jakby różczką czarodziejską jest w ruch wprowadzone; ale że trzeba było wielkich trudów i pracy, to Wielmożna Pani zrozumie. Biedni Irobowie żywią się małą ilością mleka, a wielu i tego mieć nie może; mieszają oni mleko z ziarnem, dzikiemi jagodami i korzonkami, które to pożywienie zdobywać sobie jeszcze muszą w zaciętej walce z łakomemi małpami. Miejsca targowe niestety zanadto są odległe. W naszym, stosunkowo dosyć ładnym kościółku, jest od 1 lipca Bractwo różańcowe zaprowadzone. Ten dom Boży został w r. 1884 przez naszych misyonarzy zbudowany. Chociaż misya nasza od 19 dni dopiero istnieje, to już 50 naszych murzynów z dowódcami i starcami na czele wpisaliśmy do tego bractwa. Różaniec to najmilsza dla nich modlitwa, dla swej prostoty. Różaniec, niebieska wstążka z krzyżem i medalikiem, to są odznaki katolika w naszej prowincyi. Co wieczór licznie się schodzą na różaniec, a rano na wielki katechizm po Mszy św. Katechizacya odbywa się w bardzo pierwotny sposób: misyonarz siada sobie na kamieniu przy kościele, a młodzi i starzy bez różnicy wieku otaczają go. Jest to widok bardzo wzruszający. Z trzech nam pozostałych stacyj Alitiéna w najlepszym znajduje się stanie i nadaje się do ponownego rozpoczęcia misyi; muszą tylko chaty dla zakonnic i ubikacye szkolne być pobudowane, zresztą na teraz niema potrzeby innych budowli.

2) Stacyę naszą May Brazio, w dystrykcie Sassik, takżeśmy dopiero teraz objęli. Stoi w Ewangelii: „Jak brak czujnego pasterza, to owieczki się rozpraszają“, tak się też i tu stało. Dwóch niedołężnych starców miało trzódkę w May Brazio w opiece. Jeden z nich przez wiek podeszły był już zniedołężniały, drugi także wiekiem złamany, a nadto obarczony rodziną, jeszcze za mało oświecony w prawdach wiary, by się mógł jak należy przejąć duchem naszych dzieł. Wysłałem tedy do May Brazio jednego członka naszej kongregacyi, młodego, czynnego murzyna, rodem z tego dystryktu; ufam, że zdoła on wkrótce rozproszone owieczki znowu zgromadzić. Oczekuję



Szkoła dziewcząt w Dar-es-Salaam.

kilku misyonarzy z Paryża, którzy wspólnie z czarnym księdzem gorliwie na tem rozległem polu pracować i pewnie wkrótce piękne plony zbierać będą. Niestety i w materyalnym kierunku pozostaje tu wszystko do zrobienia. Kościół w May Brazio został na rozkaz ówczesnego cesarza Jana w roku 1881 spalony i dotąd było nam niemożebnem odbudować go, ze spustoszonej świątyni cztery mury tylko pozostały. Chata jednego z księży służy nam teraz za kaplicę. Jak się tylko kościół odbuduje, to zaraz musimy dla misyonarzy pobudować chatki, tak samo i na szkoły, które najskuteczniojszym są środkiem do rozpowszechnienia naszej św. wiary.

3) Gouála koło Addigratu, w środku Agamié, jest ze wszystkich naszych stacyj najdalej w głąb kraju posunięta. Póki nie będziemy mogli dalej dotrzeć, będzie Gouálá główną naszą rezydencyą. Gouálá była to pierwsza fundacya świątobliwego naszego apostoła Msgr. de Jakobis i pierwszego apostolskiego wikaryusza w Abissynii, dlatego też nie zważając na wszystkie trudności, tak usilnie się o tę stacyę dobijałem, o czem Pani hrąbinie donosiłem. Pod wezwaniem „Immaculaty“ poświęcił czcigodny nasz fundator tę stacyę Drogiej Matce Bożej w roku 1850. Było to w epoce proklamacyi tego dogmatu. Niestety wskutek krwawego prześladowania zostało wszystko w roku 1872 od razu zniszczone. Odtąd pomimo wszelkich usiłowań nie zdołaliśmy do tej stacyi powrócić i zniszczone budowle odbudować. Jakież teraz dzięki składam Boskiemu naszemu Zbawicielowi i jak szczęśliwym się czuję, żem mógł znowu objąć te ruiny, te gruzy — owych świadków wielkich, podziwu godnych cnót, nigdy nieodżałowanego Msgr. de Jakobis, Chrześcijanie w Gouálá zawsze niezachwanie wiernymi pozostali św. wierze. Cóż to dla nas za pociecha, że możemy tym bohaterskim, tak godnym łaski duszom siły nasze poświęcić! Boskie Serce Jezusa pewnie te wierne swoje dzieci także najobfitszemił łaskami obdarzy. Wszystko jest tu zniszczone, wszystko trzeba na nowo budować, kościół albo kaplicę, pomieszkanie dla trzech lub czterech misyonarzy, szkołę, pomieszkanie dla Sióstr misyjnych, są one tutaj tak jak w Alitiéne, murzynki, już teraz rozpoczęły w wynajętym domu zbawienną swą działalność; dobre te Siostry są nam wszędzie wielką pomocą. Dałby Bóg, by Siostry misyjne, Siostry miłosierdzia, które przedtem tu działały i wychowały tubylcze nasze Siostry, jak najprędzej powróciły! Modlimy się gorąco, by ta cenna pomoc w jak najkrótszym czasie była nam oddana. Wszystkiem Bóg kieruje ku dobremu, pomimo wszelkiego ze strony ludzi stawianego oporu! To też spodziewam się, że przy końcu września będę mógł rozpocząć odbudowanie „Immaculaty“ w Gouála równocześnie misyonarze zabiorą się według sił do różnych prac, o których powyżej wspomniałem, o ile tylko fundusze na to zezwolą.

Z wyrazem największego szacunku i wdzięczności

E. Coulbeaux,

Przełożony Misyi Lazarystów w Abissynii.

Ks. Dialer, S. J. Ś-go Piotra Klawera z Mazombue

pisze z dnia 18 sierpnia: Praca, upały, znoszenie różnych niedostatków niszczą tutaj najzdrowszych ludzi do szczętu. Nie piszę tego w myśli, aby nas wszystkich za świętych przedstawić, ale jestto prawdą, i wielką prawdą. Bóg mi dał zdrowie, jestem obecnie w sile wieku, bo nie liczę jeszcze lat 33, lecz ci, co mnie pierwej znali, dziśby mnie nie poznali. Wprawdzie nie mam jeszcze siwych włosów, ale chudy jestem — prawie tylko same kości, żółty, zniszczony; dawniej będąc jeszcze w domu teologiem, robiłem milowe wycieczki, teraz moje nogi zaledwie unieść mnie mogą przez pół godziny, a pomimo tego wszystkiego jestem jeszcze jednym z najsilniejszych naszych misyonarzy, gdyż jestem zahartowany na gorąco i zimno, mam dobry żołądek, a inni tego nie mają. Dotąd pisałem do Europy, że jestem zdrów, jednak niedawno temu miałem atak, spowodowany uderzeniem słońca, grożący śmiercią. Przedtem zupełnie zdrów odbyłem małą podróż misyjną z 23 dziećmi szkolnemi. Pierwszego i drugiego dnia szło wszystko dobrze — msza św., kazanie, nauka, odwiedziny ośmiu do dziesięciu wiosek pieszo i t. d. Dnia trzeciego chciałem odwiedzić chorego dowódcę, który nam jest bardzo przychylny, ale jeszcze poganin, pragnąłem więc pozyskać go dla Boga. Prawie cały dzień siedziałem w naszym statku, wydrążonym w pniu, słońce bardzo gorące dokuczało mi przez cały dzień. Wieczorem miałem już ból głowy, spałem naturalnie na dworze, w nocy uczułem już nudności, a nad ranem objawiły się wszystkie symptomaty febry, zwanej czarną febrą. Zabrałem się zaraz w drogę ku domowi z dziesięciu silnymi czarnymi, którzy nieśli mnie na noszach, lecz cały dzień spędziłem w tym stanie bez lekarstwa! Atak ten był tak silny, że w połowie drogi mogłem umrzeć. Oczy, język i całe ciało było jak szafran żółte. 29-go lipca przybyłem do Meruru, przestraszając bardzo Wielebnego ks. Superyora. Kuracya Kneippa przez zawinięcie w lodowate, mokre prześcieradła, przyprowadziła mnie z dreszczy do potów. 30 lipca rano było tak źle, że trzeba było przyjąć Oleje święte. Wtedy byłem uratowany, chociaż przez trzy dni leżałem martwy i bez tętna pulsu, bez poruszenia się i bez żadnego pożywienia. Teraz mi już lepiej, lecz jestem jeszcze w łóżku, posilając się po troszku. — Tak to jest w Afryce!

List pisany do Przewielebnego Ojca Planque'a,
Jeneralnego Przełożonego Misyj afrykańskich.

Przewielebny Ojcze!

Oto sprawozdanie z nowej pomyślnej wycieczki naszej, z której zebraną wiązankę kwiatów składamy Ci Przewielebny Ojcze, dla sprawienia radości Twemu apostolskiemu sercu. W dzień naszej wyprawy w drogę upał był tak straszny, że musiałyśmy nająć osiołki dla jej łatwiejszego

przebycia. O godzinie 1-ej w południe Siostra Izaaka, Siostra Łucya i ja dosiadłyśmy niezwykle żywego temperamentu rumaki, które nie biegły, ale przelatywały przez wspaniałe pola ozłocone już dojrzałem zbożem i przez piękne palmowe i figowe lasy, przyćmione chmurami unoszących się ponad naszemi głowami ibisów. Na nasz widok poczciwy Fellah rzucił swój instrument, kobiety nas błogosławiły, a dzieci ręce nasze całowały. Lecz podróże nie zawsze bywają równie przyjemne. I nas tu czekała przeprawa przez szeroki, kręty kanał po bardzo słabej bambusowej kładce. — Co tu począć? Jeszcześmy z bojaźni nie zsiadły z naszych osiołków, kiedy już byłyśmy na drugiej stronie kanału, brnąc brzegiem piaszczystej grobli, po której jedno poślizngięcie groziło nam śmiercią. Lecz i tu nasi Aniołowie nas strzegli. Jesteśmy znów wśród wiosek; biały osiołek idzie naprzód, popielaty w środku, a czarny pełni straż tylną. Biedny białuś bolesnymi razami musiał okupić honor pierwszeństwa, bo gdy przez żart ukłółam lekko moje bydlątko, jednym susem popsuty został cały porządek tego pochodu. Trzeba było widzieć gniew właściciela! Schwycił mego osła za ogon, nie dozwalając mu zrobić kroku, dopokąd wszystko nie wróci do swego porządku. Po dwóch godzinach podróży przybyłyśmy do zamierzonej wsi. Cóż to za okrzyki radości, gdy nas ujrzeli: mężczyźni, kobiety i dzieci biegały, krzycząc i wywijając rękami, wszyscy chcieli maści lub wody na swe zbolałe oczy, a gdyśmy już wypróżniły nasze słoiki, nie przestawali wołać: „dajcie nam, dajcie zawsze waszej wody lub dotknijcie się chociaż naszych biednych oczu!“ Przez tych ludzi niesione lub prowadzone, w przeciągu trzech godzin udało nam się zebrać tu i owdzie 15 białych lilii dla nieba. O godzinie 7 wróciłyśmy do naszej misyi, zmęczone, okryte pyłem, z potarganemi welonami. twarze nasze i ręce lepiły się od pocałunków tych biedaków, którzy bardzo się przyczynili do żniwa naszego.

Te oto wycieczki najjaśniej opromieniają życie nasze. Stałe i ciężkie prace nad nawróceniem ludzi dorosłych i starców idą daleko trudniej. Za wszystko równie Bogu dziękujemy i przyznać musimy, że miłosierdzie naszych przyjaciół z Europy, ich jałmużny i ubrania, któremi obdzielamy dzieci i chorych, jednają nam ich serca i ułatwiają drogę prowadzącą ich do szczęścia wiecznego. W ostatnich dniach przyszła do nas ciemna staruszka, przyprowadzona przez swą wnuczkę. Obie te istoty żyją z jałmużny, śpią gdzie mogą. Otrzymałam pozwolenie, by mała Marya (tak nazwałam dziewczynkę dla jej ujmującej twarzy i wielkiej słodyczy, przypominającej mi Świętą Dziewicę i Świętą Annę), otrzymałam, mówię, pozwolenie, by mała Marya przychodziła do naszej szkoły, a staruszka u nas żywioną była, mając nadzieję nawrócenia tych biednych muzułmanek. Ubóstwo krępuje serca i ręce nasze, dlatego sobie powtarzamy, że zakonnica misyonarka powinna modlić się i ufać w Opatrzność, zaopatrującą wszystkie swoje stworzenia środkiem skarbów złożonych w serca ludzkie, gotowe do ofiarności i dla tych najnieszczęśliwszych!

Siostra Jacenta.

MAŁY

FEUILLETON

NGIL.

Przez

Księdza Trilles, misyonarza.

Przybyłem do zaludnionej murzyńskiej wioski z pokolenia Fangów i wszyscy mieszkańcy zgrómadzili się wieczorem wokoło mnie na długą pogawędkę. Rozmawialiśmy o rozmaitych rzeczach i te duże dzieci — tak bowiem można śmiało nazwać murzynów — zadawały mi nieustannie najdziwaczniejsze i najrozmaitsze pytania. Nagle oniemiała ta ożywiona gromadka, słowa zamarły na ich ustach, pomięszani i przestraszeni rzucają na siebie wylękłe spojrzenia. Krzyk dziki daje się słyszeć z nieprzejrzanych sąsiednich lasów; kto go kiedykolwiek słyszał, temu brzmi on w uszach przez całe życie. Jest to ochrypły przerażający ryk, nie mający wcale podobieństwa do ludzkiego głosu. Na powtórny odgłos tego dzikiego ryku wszyscy się rozpierzchli, zostawiając fajki i krzesła w nieładzie. W jednej chwili zniknęli katecheci i kobiety; mężczyźni schronili się do chat, wszystkie drzwi i otwory szczelnie pozamykano. Zostałem tedy sam jeden. Nie bez powodu był ten przestrach i ucieczka wszystkich. Biada kobiecie i każdemu wogóle, ktoby się w tej chwili odważył pokazać, bo zostałby zabity natychmiast. Cóż to być może? — pomyślałem. Dlaczego ta wieś przed chwilą tak ożywiona przedstawia nagle widok miejsca opustoszałego? „Oto Ngil się zbliża“. Ngil jest dla wszystkich najwięcej przestraszającym czarownikiem — bywa wysyłanym, by złodziei i morderców wykryć i tych winowajców śmiercią ukarać. Ngil jest okrutny, nie można z nim żartować. Spotkanie tego czarownika grozi śmiercią, dlatego każdy ucieka, ogień w chatach bywa zgaszony, pochodnie zdmuchnięte. To więc było przyczyną popłochu ludzi ratujących się ucieczką. Gdy na widok zbliżającego się Ngila ujrzałem się sam jeden, chwilowo przestraszyło mnie moje krytyczne położenie, lecz spotkawszy się z nim oko w oko, pomyślałem, że jako ksiądz katolicki nie powinienem nigdy ustąpić bałwochwalcy, inaczej czarni mieliby zupełnie słuszność powiedzieć, że kiedy misyonarz lęka się także naszych fetiszów, widać, że oni są potężniejsi, a zatem dlaczego mielibyśmy im wierzyć. Zostałem wiec na miejscu i czekałem spokojnie, co się dalej stanie. Chińczyk mówi: w niebezpieczeństwie zrób się małym, by cię nie dostrzeżono. Francuz o bohaterskiej duszy milczy, kładzie rękę na mieczu i woła: baczność! — to znaczy, przygotuj się do walki. Ja jestem Francuzem, moim mieczem jest krucyfiks w podniesionej prawicy. — W świcie tego czarownika naprzód pojawia się dziecko, dzwoni i przebiega wieś, krzycząc: „Zamykajcie drzwi, Ngil zbliża się, Ngil zbliża się!“ Poczem wraca

i przyłącza się do pochodu. Temu małemu poprzednikowi towarzyszy człowiek z zamaskowaną twarzą i z pękiem zatrutych strzał w ręku. Są to kije, których spiczaste końce umaczane są w soku zjadliwej rośliny, której morderczy skutek podobien jest do znanej w Europie strychniny. Nakoniec pojawia się osławiony Ngil, trzymając w jednej ręce kilka strzał, w drugiej zaś na krótkim kiju oczernioną ludzką trupią głowę. Jego twarz jest bez maski, na głowie kołysze się korona z ptasich piór, odzież jest tkaniną z włókien bananów. Zaledwie mnie zobaczył, zdziwiony i oburzony moją odwagą, rozkazał mi strasznym głosem, abym jak najprędzej uciekał.

Teraz więc odwagi! — pomyślałem — jestem tutaj i tu pozostanę... Nie ruszę się z miejsca! Ngil przybiega i powtarza swój rozkaz, a kiedy i teraz nie usłuchałem, rzucił na mnie strzałę. Czy miał zamiar mnie zabić lub też tylko postraszyć — nie wiem tego. Strzała zaszumiała w około mego ucha, Ngil krzyczy, gniewa się i rzuca mi wściekłe spojrzenia, druga jego strzała grzęźnie we fałdach mej sutany. Pochwycił za trzecią, wtedy postąpiłem krok naprzód i przerywam moje dotychczasowe milczenie, wołając: „Wstrzymaj się Ngilu, idź w swoją drogę, bo inaczej śmierć cię czeka. Ja znam twoje zasady, ty nie masz prawa mnie dotknąć, oddal się odemnie". „Gardzisz mną?" „Nie gardzę, ale idź w swoją drogę, mnie nic nie przestraszy". Ngil staje przedemną i mówi z dzikim wzrokiem: „Ponieważ udajesz, że mnie znasz, przekonam się o tem, zadając ci parę pytań — podczas których trzęsie nad moją głową trupią czaszką, rozsypując zatruty popiół na twarz i ramiona moje i pyta: „Któż jestem?" — „Ty jesteś Ngil, o którym mówią, że wykrywasz złe kobiety, złodziei i morderców, ja znam cię oddawna, dotąd nie miałem jednak dowodów twojej potęgi, a chciałbym się o niej przekonać". — „Ujrzysz ją, czy znasz moją żonę?" Na to pytanie mogłem mu dać dokładną odpowiedź, gdyż od jednego z naszych chrześcijan dowiedziałem się różnych szczegółów o Ngilu i jego zwyczajach.

(Dokończenie nastąpi).

Wykaz datków w kwocie **194 złr. 68 ct.** znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 18 maja 1899 r.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

Sodalicya św. Piotra Klawera dla Missyi Afrykańskich poleca następujące wprost sprowadzone wina od Sióstr missyjnych Najśw. Maryi Panny w Afryce w Algeryi i od Misyonarzy Liońskiego Towarzystwa na wyspie Samos.

Najzupełniejsza gwarancya za naturalność win.

Na składzie w Salzburgu.

	W beczkach za 1 litr	we flaszkach: w 1/1 flaszce ze szkłem	we flaszkach: w 1/2 flaszce ze szkłem	we flaszkach: przy odbiorze od 50 flaszek	1 skrzynka dla próby z 4 pół butelek złożona, z dostawą i opakowaniem
	Złr.	Złr.	Złr.	Złr.	Złr.
Algierskie muszkatowe wino, nader aromatyczne, jest znakomitem winem deserowem, dla chorych zaś i rekonwalescentów jest środklem pokrzepiającym	1·50	1·50	—·80	1·40	3·50
Samos-Wina.					
Malvoisie mi-sec blanc, wytrawne, podobne do reńskiego wina, używane do Mszy św.	1·—	1·—	—·55	—·90	2·50
Malvoisie blanc doux, deserowe i dla chorych	1·20	1·20	—·65	1·10	3·—
Malvoise doux rouge, deserowe i dla chorych	1·20	1·20	—·65	1·10	3·—
Cognac de Samos, z wina Samos sporządzony	3·20	3·20	1·65	3·10	7·—

1 skrzynka dla próby z pół butelkami tych 4 gatunków win z dostawą i opakowaniem 3 złr.

WARUNKI SPROWADZENIA:

1. Z głównego składu itd. od 50 litrów albo butelek, franco do najbliższej stacyi kolejowej. 2. Beczki i skrzynki będą jak najtaniej obliczane, i w dobrym stanie za zwrotem pieniędzy franco napowrót przyjęte. 3. Nieznanym nam, albo przez swe stanowisko niedostatecznie wylegitymowanym osobom zamawiającym wino, dostarczamy je tylko za zaliczką. 4. Wina w 1/2 flaszkach będą o 10 ct. więcej obliczane niż za 1/1 flaszkę.